

Bunt Płagowy. Za co zamordowano arcybiskupa Moskwy?

15 grudnia 2020

W trakcie epidemii niewiele potrzeba, aby wściekły lud wyszedł na ulice. Arcybiskup Ambroży chciał powstrzymać dżumę, ale swoimi działaniami podpisał na siebie wyrok śmierci.

Człowiek w obliczu epidemii dżumy zapominał o troskach codziennego, względnie normalnego życia. Tym bardziej, gdy grozę sytuacji podnosiły dwie towarzyszące morowi plagi: głód i wojna. W wyobrażeniach prostego ludu dżuma jawiła się jako nienasycony najeźdźca, który przybywał z obcych stron, aby podbijać kraj po kraju, miasto po mieście, bezdusznie odbierając życie każdemu, kto pojawił się na jego drodze. Kroniki oraz relacje z czasów zarazy wykazują jedną istotną zależność. W okresie moru człowiek zatracił się w skrajnościach. Nie mógł poradzić sobie z niewidzialnym, irracjonalnym złem, dlatego wybierał jedną z dwóch możliwych dróg – całkowicie się poddawał lub podejmował walkę i chwycił się każdego możliwego sposobu, aby zwyciężyć. Tylko jak walczyć, skoro wróg jest nieznany? W takiej sytuacji znaleźli się mieszkańcy Moskwy, których epidemia dżumy zaskoczyła latem 1771 roku w trakcie wojny rosyjsko-tureckiej. Tak zrodził się tzw. Bunt Płagowy.

Bunt Płagowy i wdrożenie stanu wyjątkowego

Grasująca dotychczas na stołecznych peryferiach dżuma płucna, dotarła do centrum Moskwy latem 1771 roku. Za punkt zapalny szerzącej się w mieście epidemii uznano Wielką Manufakturę Sukienniczą, czyli największą moskiewską fabrykę, która

ulożona była w pobliżu Kremla. Po pierwszych przypadkach zachorowań manufakturę zamknięto, ale jej robotnicy w dalszym ciągu stanowili zagrożenie, rozprzestrzeniając chorobę. Należało podjąć stanowcze kroki.

Caryca Katarzyna II na wieść o zarazie, natychmiast wydała odpowiednie ordynacje, mające na celu jej zatrzymanie. Moskiewski generał-gubernator Piotr Sałatychow zgodnie z zarządzeniem rozkazał palić ubrania zarażonych, a samych chorych i podejrzanych o chorobę umieszczać w odpowiednich budynkach, gdzie poddawano ich kwarantannie. Ukaz przewidywał również terminową izolację dla wszystkich tych, którzy pragnęli opuścić miasto. Nie zezwalano na migrację do stolicy, a żywność dostarczaną z podmiejskich gospodarstw nakazano przekazywać mieszkańcom w siedmiowiorstowej (ok. 7,5 km) odległości od zabudowań miejskich. Na tych oddalonych przestrzeniach organizowano specjalne bazy, gdzie między kupującymi i sprzedającymi ustawiano dodatkowe zabezpieczenie w postaci przegród paździerzowych.

Ponadto na ulicach Moskwy rozwieszano afisze, które głosiły: „Ciało myć często zimną wodą zmieszaną z octem; w mieszkaniu polewać octem rozpalone cegły i palić kadzidło; nie wychodzić na dwór na głodnego; chodząc po ulicy starać się mieć zakryte usta; spożywać kwaśne potrawy”.

Nie pomagała ani kwarantanna, ani apele. Mór w dalszym ciągu się rozprzestrzeniał, a mieszkańcy Moskwy tracili zapał do wykonywania zaleceń. Stolica w końcu była ogromnym miastem, gdzie gęstość zaludnienia i łatwość przemieszczania się sprzyjały przyrostowi liczby zachorowań. Każdy dzień przynosił kolejne setki ofiar. Specjalne „służby powietrzne” (dżumę określano między innymi mianem morowego powietrza), do których należeli nawet kryminaliści, nie nadążały z grzebaniem ciał. Sytuacja, w której znalazła się Moskwa, z dnia na dzień stawała się coraz bardziej tragiczna, a napięcie rosło. Bezradne władze musiały podjąć krok ostateczny i do akcji powołać wojsko. Nadgorliwi żołnierze, którzy wielokrotnie

nadużywali swoją władzę, wywołali negatywne nastroje wśród mieszkańców stolicy. Katarzyna II została zmuszona do wydania kolejnego manifestu, tłumaczącego konieczność podjęcia rygorystycznych środków ostrożności.

Oblężone przez chorobę miasto stanęło w obliczu niecodziennej trwogi, zmuszone do stylu życia krańcowo odmiennego niż ten, który wiodło dotychczas. Niepokój rodziła nie tylko obecność moru, ale i destabilizacja powszedniego otoczenia. Wszystko wydawało się inne. Zastój handlu i rzemiosła prowadził do pogłębiającego się bezrobocia i głodu. Brakowało środków przeciwepidemicznych i opieki lekarskiej. W Moskwie zaczęły upowszechniać się nastroje paniki, zwłaszcza, że szlachta jako pierwsza zaczęła poważnie łamać zakazy i tłumnie wyjeżdżać. Sam gubernator Sałtykow stracił kontrolę nad sytuacją i nie wytrzymał nerwowo. Sporządził raport dla Katarzyny i pośpiesznie dnia 14 (25) września 1771 roku opuścił miasto, aby udać się do swojej podmoskiewskiej rezydencji. W raporcie informował carycę o dziennej śmiertelności, która w pierwszych tygodniach września przekraczała 800 osób. Epidemia dziesiątkowała urzędników i żołnierzy, którzy pilnować porządku. Każdy starał się chronić przed zarażeniem po swojemu, nie stosując się już do wydanych zarządzeń. W tamtym momencie władza ziemską przestawała mieć jakiegokolwiek znaczenie, dlatego zaczęto uciekać się do władzy najwyższej – do Boga.

Bunt Płagowy: epidemia dżumy dopustem bożym

Ludność pozbawiona nadziei próbowała zracjonalizować sobie przyczynę tragicznego położenia, w którym się znalazła. Istniały trzy najpopularniejsze wyjaśnienia. Pierwsze z nich powstało w umysłach uczonych, którzy przypisywali genezę moru zepsutemu powietrzu, które z kolei było następstwem zjawisk niebieskich oraz rozmaitych wyziewów gnilnych, zwanych fachowo

miazmatami. Jednak w XVIII wieku medycyna poczyniła znaczny postęp i teoria o oddziaływaniu gwiazd i planet na zdrowie i życie człowieka uległa marginalizacji. Z kolei druga przesłanka, której zwolennikiem był Kościół, stanowiła niezmiennie przez wieki wyjaśnienie przyczyn epidemii. Duchowni i kaznodzieje interpretowali zarazę jako dopust boży, który jest karą za grzechy całej społeczności. Należało więc kajać się przed obliczem Boga, szczerze pokutować, a także błagać o wybaczenie i odkupienie win. Według trzeciego poglądu, rozpowszechnionego wśród prostego ludu, który próbował nadawać kształt temu, co niezrozumiałe – należało odnaleźć, a następnie ukarać sprawców choroby, którzy celowo ją szerzyli. Mieszkańcy Moskwy początkowo również szukali tzw. „siewców zarazy”, aby móc obarczyć ich winą za panującą chorobę. W rolę kozłów ofiarnych wcielono lekarzy, którym zarzucono podawanie do zażycia zatrutych mikstur. Przed samosądami nad medykami mieszczan paradoksalnie powstrzymał wszechogarniający chaos,. W tym czasie ludzie coraz gorliwiej zaczęli poddawać się modlitwie, wierząc, że jest to ich ostatnia szansa na ratunek przed okrutną śmiercią.

Niezależnie od wyznania, doradzano tę samą terapię skruchy, do której znaczna część dotkniętych epidemią społeczności starała się uciec. Kilkadziesiąt lat wcześniej, w 1722 roku Daniel Defoe zanotował w „Dzienniku roku zarazy” – opowiadającym o wielkiej epidemii dżumy, która nawiedziła Londyn w 1665 roku – następujące zdanie: „Zaiste zdumiewająca była odwaga, z jaką ludzie szli oddawać publicznie cześć Bogu nawet wówczas, kiedy bali się ruszyć z domu w jakimkolwiek innym celu”. Miał on świadomość, tak samo jak wielu przed nim, jak i wielu po nim, że człowiek w obliczu niechybnej śmierci jest zdolny pokonać lęki, zwłaszcza jeżeli wierzy, że po jego stronie znajduje się boska siła. Duchowni od wieków nauczali, że nic nie dzieje się bez przyczyny, więc po raz kolejny i w tym moskiewskim przypadku Bóg okazał swą dezaprobatę i ze względu na ludzkie przewinienia zesłał na ziemię kataklizm w postaci moru. Człowiek posiadając poczucie winy, musiał ją odpokutować. W

końcu choroba ciała pochodziła z choroby duszy, dlatego drogą do rekonwalescencji była praca nad własnym sumieniem. To poczynania zbiorowe osiągały największą moc, więc wszyscy obywatele miasta musieli kajać się przed Bogiem, składać śluby, odbywać pielgrzymki i procesje. Wierni obchodzili całe miasto z nadzieją, że moc promieniująca z relikwii otoczy mury miejskie niewidzialną, obronną granicą – nieprzeniknioną dla ognisk zarazy.

Zabroniona modlitwa – przyczynek do tragedii

W sytuacji dojmującego zagrożenia warto było zgromadzić po swojej stronie wszystkie możliwe szanse. Wierzono, że gniew Wszechmogącego można uśmierzyć wstawiennictwem orędowników. Za jednego z nich uważano Matkę Boską, która niczego tak nie pragnęła jak ułagodzenia bezwzględnej sprawiedliwości swojego Syna. Często przedstawiano ją w obszernym płaszczu, chroniącym wiernych przed dżumą i innymi nieszczęściami, a w rękach trzymającą strzały, które udało Jej się pochwycić z kołczanu karzącego Boga. Podobnie i w prawosławnej Moskwie uważano ikonę Matki Boskiej Bogolubskiej za świętą relikwię, która jest w stanie uzdrowić każdego, kto oddał jej pocałunek lub choćby dotknął.

Dzień po opuszczeniu przez gubernatora Sałatykowa stolicy, tysiące zdrowych i chorych mieszkańców zaczęło się tłumnie gromadzić przy bramie Warszawskiej, gdzie właśnie znajdowała się święta ikona o nadzwyczajnych mocach. Moskiewski metropolita Ambroży Zertisa Kamieński, dopatrując się w tym pobożnym akcie źródła dalszego roznoszenia choroby, nakazał przenieść święty obraz do najbliższej cerkwi. Ponadto nie zgodził się na publiczne modły, a skarbonkę do której wierni wrzucali monety, pragnąc w ten sposób uzyskać łaski u Matki Boskiej, rozkazał oddać na potrzeby domu dla lokalnej biedoty. Intencje arcybiskupa Ambrozjusza nie uzyskały społecznej

aprobaty. Wręcz przeciwnie, wywołały one wśród ludu wściekłość. Wściekłość tak niepohamowaną, że przyczyniła się ona do wybuchu buntu, który na kartach historii zapisał się jako Bunt Plagowy lub powstanie moskiewskie.

Krwawe stłumienie Buntu Plagowego

Natychmiast rozprzestrzeniła się pogłoska, że arcybiskup chciał obrabować Matkę Boską Bogolubską. Słudzy metropolity nie zdążyli nawet otworzyć skarbonki, gdyż od razu zostali przegonieni przez wzburzony lud, który następnie wyruszył na poszukiwania głównego sprawcy niefortunnego zarządzenia. Wściekły tłum wieczorem 15 (26) września 1771 roku dotarł na Kreml, aby odszukać Ambrozjusza i wymierzyć mu sprawiedliwość. Arcybiskup w słusznej obawie o własne życie ukrył się w klasztorze Dońskim. W tym czasie buntownicy przedarli się na Kreml, rozbili strażników i zniszczyli dobytek metropolity. Dopadnięto go dopiero następnego dnia, wywleczono na pole i bestialsko zamordowano, tłukąc przez dwie godziny kijami, aż została z niego bezkształtna miazga krwi, kości i mięsa.

Ten czyn wzbudził wśród moskiewskiej szlachty poczucie niepewności i przerażenie. W końcu żadna świętość nie powstrzymała gawiedzi przed samosądem, więc i w ich przypadku nie pojawiłaby się żadna granica, która mogłaby zatrzymać zebrany gniew. W obawie przed krwawym zrywem szlachta postanowiła zabarykadować się w swoich rezydencjach i czekać, aż wojsko rozprawi się z buntownikami. Nie istniał cień szansy na pertraktacje, więc jednostki wojskowe pod dowództwem komendanta moskiewskiego garnizonu Jeropkina Piotra Dymitrowicza wytoczyły dwa działa i zaczęły strzelać do tłumu. Na miejscu zginęło około stu ludzi, zaaresztowano 249 „buntowników”, w tym około 150 poddano torturom. Na trzeci dzień powstania 17 (28) września lud próbował przedostać się na Kreml. Żądano przerwania kwarantanny oraz uwolnienia więźniów z aresztu. Kiedy jednak na Plac Czerwony przybył 300-osobowy oddział wojska, a jego dowódca zagroził ponownym

użyciem broni palnej, tłum został zmuszony do odwrotu, a tym samym rezygnacji z postawionych postulatów. Był to ostatni epizod powstania, ale nie represji.

„Bohaterstwo” Orłowa

Katarzyna II, słysząc o zajściach w stolicy, wysłała do Moskwy swego faworyta Grzegorza Orłowa. Pragnął on wyróżnić się w oczach carycy jakimś bohaterskim czynem, ale niestety dotarł za późno, gdyż dopiero 26 września, czyli ponad tydzień po całym wydarzeniu. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko przeprowadzić śledztwo, które i tak można uznać za nieudolne. Orłow z rozkazu Katarzyny pozbawił stanowiska gubernatorskiego Piotra Sałtykowa i rozprawił się z uczestnikami buntu. Zostali oni postawieni przed sądem i skazani na kary więzienia i chłosty lub wysłani do ciężkich robót. Na śmierć skazano jedynie trzech bezpośrednich morderców metropolity. Nie byli to wszyscy oskarżeni o ten czyn. Wyłoniono ich z grona podejrzanych drogą losowania. Ich proces można określić jako pośpieszny i poszlakowy. Mimo wszystko według carycy Katarzyny Orłow zasłużył sobie – za swe „bohaterskie” dokonania – na medal, z jakże wzniosłym grawerem „I Rosja posiada takich synów”. Było to jedno z ostatnich wyróżnień, jakie spotkały go od carycy.

Nastroje w Moskwie uspokoiły się, a sam bunt przyniósł również pozytywne skutki. Zostały zniesione utrudniające życie przepisy, ale przede wszystkim zwiększono dostawy żywności do miasta. Ludzie nie musieli obawiać się głodu, a już niebawem i morowej śmierci. Wraz z nastaniem przymrozków epidemia dżumy zaczęła zanikać.

Autorstwo: Natalia Stawarz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. Bazyłow Ludwik, Wieczorkiewicz Paweł, „Historia Rosji”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 2005.
2. Cartwright Fredrick F., Biddiss Michael, „Niewidoczny wróg. Zarazy i historia”, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2005.
3. Delumeau Jean, „Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w. Oblężony gród”, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2011.
4. Naphy William G., „Czarna Śmierć”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.
5. Serczyk Władysław, „Katarzyna II”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 2004.
6. Wilk Marian, „Moskwa poprzez wieki”, Książka i Wiedza, Warszawa 1978.
7. Wrzesiński Szymon, „Oddech śmierci. Życie codzienne podczas zarazy”, Wydawnictwo Egis, Kraków 2008.